

Musical ze szmoncesami

"Aj waj, czyli historie z cynamonem" Grupy Rafała Kmity z Krakowa. Píše Henryk Szczepański w miesięczniku "Śląsk".

 «Z długo oczekiwanym tournee po Śląsku bawiła Grupa Rafała Kmity - oglądaliśmy ją w Dąbrowie Górniczej, była w Tychach, Częstochowie, Gliwicach, Jastrzębiu, tylko do Katowic i Chorzowa, jakoś nie było jej po drodze, ale wreszcie tej wiosny zawitała i nad Rawę.

W chorzowskim Teatrze Rozrywki grupa pokazała "Aj, waj czyli historie z cynamonem". Wzruszający, zabawny i pełen ekspresji spektakl muzyczny - żegnany owacjami na stojąco i wielokrotnym wywoływaniem na scenę. Na stałe związana z krakowską Sceną STU - również na Śląsku rozpoznawana jest jak swojacy - a już prawdziwie i z rodowodu śląska jest Sonia Bohosiewicz, pierwsza gwiazda musicalu - dawniej mieszkanka Żor i absolwentka tamtejszego liceum.

W dorocznym rankingu "Rzeczpospolitej" Aj waj! czyli historie z cynamonem zostały uznane za jeden z czterech najlepszych polskich spektakli teatralnych roku 2005. Zatriumfowały wspólnie z "Kosmosem" Teatru Narodowego w reżyserii Jerzego Jarockiego, "Kobietą z morza" Teatru Dramatycznego w reżyserii Roberta Wilsona oraz "Filozofią po góralsku" Teatru Studio w reżyserii Ireny Jun.

Historie z cynamonem to opowieść o marzeniach i codzienności Żyda pocziwego. Ze znanstwem skomponowane teksty i epizody odmalowują wyrazisty portret jego rodziny, której wypadło żyć gdzieś w Europie Środkowej w XIX a może w XX wieku. Jak dobrze zrekonstruowany landszaft mienia się wszystkimi barwami twórczości dramatycznej i zdumiewają swoją aktualnością. W poetyckim widowisku znalazła się żywiołowa pochwała radości życia, zaduma i smutek żydowskiego artysty, ironiczne uwagi na temat wybujałego syjonizmu i środowiskowego antysemityzmu, ciepło i matczyne zatroskanie nad kołyską żydowskiego niemowlęcia, międzypokoleniowe swary pomiędzy ojcem i synem dobrze ukazujące sprzeczność dwu tendencji - pomiędzy dążeniem do asymilacji, a pragnieniem dochowania wierności religijnej i obyczajowej tradycji judaizmu. Mamy sceny odsłaniające sekrety alkozy, stołu i kuchennych schodów oraz z jarmarku, na którym Żyd zarabia na chleb i czuje się jak ryba w wodzie. Jest portret legendarnego Rebe, zwyczajowe obrazki swatania młodych, karykatura despotycznej żony i zdominowanego przez nią partnera. A to wszystko w jednym przedstawieniu, które jak Skrzypek na dachu, opowiada historię żydowskiego losu zawieszoną pomiędzy Wszechmocnym Panem Bogiem a rzadko kiedy przyjazną rzeczywistością.

Świat - zastygły w zapomnieniu - wskrzesił Rafał Kmita, autor tekstów i scenariusza, a także reżyser spektaklu. Natchnieniem dla jego wyobraźni stały się rupiecie odnalezione na strychu, a może tylko oglądane w dzieciństwie gdzieś na krakowskim Kazimierzu. Niczym prestidigitator wydobywa jeden po drugim i tak je opisuje, że po każdej prezentacji widownia bije brawa, wybucha śmiechem lub dyskretnie ociera łzę wzruszenia. Niepostrzeżenie - zakurzony, ciasny lamus przeistacza się w żydowski sztetl z wąską uliczką i gwarnym jarmarkiem, na którym Hebrajczycy handlują, kłócą się, plotkują i sypią szmoncesami. Scena zamienia się w egzotyczny fotoplastykon, w którym brakuje tylko peleryn cyganerii i orkiestr dętych z czasów fin-de-siecle'u. Tamten żydowski targ był bardzo podobny do katowickiego sprzed 100 lat, a krakowski stryszek niewiele musiał się różnić od tego, na którym w dzieciństwie buszował Arnold Zweig, Goldsteinowie, Cohnowie i wielu innych, dla których Katowice, Bytom czy Gliwice na zawsze pozostały żydowską małą ojczyzną.

Oglądając fotografie dziadka Rafała Kmity, jego mamy i siostry, można się dopatrzeć żydowskich rysów twarzy. - Najbardziej rzuca się to w oczy u mojej siostry. To taka miła pamiątka po przodkach - mówi poeta. Ta gałąź rodu była jednak mocno wychrzczona i jeszcze w poprzednim pokoleniu znacznie się oddaliła od swoich żydowskich korzeni. - Moje dzieciństwo przypadło na lata 70. tamtego stulecia. W rodzinnej legendzie mojej mamy przetrwały jakieś resztki wspomnień o dziadku, który był Żydem. Wtedy nasza wiedza o Izraelitach ograniczała się do holokaustu. Dopiero pod koniec lat 80. zaczęły się pojawiać publikacje poświęcone życiu i kulturze Żydów na krakowskim Kazimierzu i w kraju. Wtedy obejrzałem pierwsze filmy i spektakle teatralne o tej tematyce. Najważniejsze jednak było to, co wpojono mi jeszcze w dzieciństwie, że jest to naród o bardzo bogatej historii i niezwykłych tradycjach. Gdy w Polsce ożywiły się zainteresowania judaikami, ja podszedłem do tego z dużą dozą sympatii i czułem, że te sprawy są dla mnie bliższe niż dla innych - mówi Kmita.

- Zaczęło się od czytania Singera, Szaloma Alejchema, Pereca i innych mistrzów języka jidysz. Niestety, nie w oryginale. Poprzestałem na kilku prywatnych lekcjach wymowy. Chciałem

złapać trochę melodii i klimatu tego języka. Żeby poznać ośnowę i fundament tej kultury przeczytałem Stary Testament. Naczytałem się o Aszkenazyjczykach i chasydach. Mieszkając w Krakowie, mogłem swobodnie czerpać z tego wszystkiego, co działo się przy okazji Festiwalu Kultury Żydowskiej na Kazimierzu.

Kmita nie opuścił żadnej z festiwalowych prezentacji. Ukończył kurs tańca i wycinanki żydowskiej, słuchał koncertów muzyki klezmerskiej i kantoralnej, był stałym bywalcem ośrodka kultury na Kazimierzu.

- Staralem się tym wszystkim "nasiąkać". W żydowskiej etnografii, która jest bardzo bogata i skomplikowana, na scenarzystę i literata czyha wiele pułapek. Uczyłem się ostrożnie i z pokorą. Gdy wydało mi się, że mogę przystąpić do pisania, musiałem strzec się przed tym, aby tym dużym bagażem wiadomości nie obciążyć widza i słuchacza, no bo miał to być spektakl komediowy, lekki i przyjemny - podkreśla Rafał Kmita.

Cynamon w tych opowieściach, to absurd, paradoks i groteska - "przyprawa" żydowskiego poczucia humoru. Patrząc na ten spektakl, który z życzliwością opowiada o wadach i zaletach hebrajskiego charakteru, trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to także opowieść o grzechach i cnotach polskiej obyczajowości. Widownia dobrze się bawi, wyśmiewając żydowskie śmieszności, a dopiero po spektaklu uświadamia sobie, że każda z uszczypliwości lub pochwał jest równie celna w odniesieniu do niej samej.»

"Musical ze szmoncesami"
Henryk Szczepański
Śląsk nr 6/06.07
19-06-2007

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego